

## Nawet w Moskwie tego nie wymyślili....

Starsi może pamiętają czasy, kiedy blok sowiecki funkcjonował w wymiarze ekonomicznym w oparciu o dyspozycje wydawane z Moskwy. W ogólnym skrócie wyglądało to tak:

1. sowiecka partia komunistyczna KPZR na swoich zjazdach przyjmowała plany pięcioletnie, które kreśliły scenariusze "rozwoju" gospodarki sowieckiej,
2. realizację wewnątrz ZSRS zapewniały sowiecka administracja gospodarcza 3. nad realizacją tych scenariuszy w ramach bloku, "czuwała" tzw. Rada Wzajemnej Pomocy Gospodarczej.

RWPG miała siedzibę w Moskwie, kierowali nią funkcjonariusze sowieccy i jako słupy wystannicy krajów wasalnych.

To centralne sterowanie gospodarką i innymi obszarami życia skończyło się tak, jak musiało się skończyć. Kiedy ta gospodarka zaczęła kuleć pod ciężarami utrzymania sowieckich posiadłości w świecie oraz kosztami wojny w Afganistanie, odbiło się to natychmiast na gospodarkach w bloku, a ciężarów wyścigu zbrojeń narzuconego przez Reagana, ten twór już nie dał rady unieść. Nie pozostało nic innego, tylko "przepoczwaczyć" system, a przy okazji zbudować finansowe imperia pełniących funkcje słupów różnych towarzyszy.

Kiedy przyglądam się temu, co wymyślają towarzysze w Brukseli w ostatnich latach, mam nieodparte wrażenie, że uczestniczę w podobnym widowisku.

W Brukseli, podobnie jak niegdyś w Moskwie, żywią absolutne przeświadczenie, że reprezentują "postępową ludzkość" i wspięli się właśnie na wyżyny tzw. "oświeconego rozwoju". Szczytowym wyrazem tego zidiocenia, jest uznanie, że narzucane ideologiczne projekty mają moc magiczną i zdołają zakłamać przede wszystkim podstawy ekonomiczne.

Sowieci sądzili, że ekonomia zawsze da radę i każdy ich najbardziej idiotyczny projekt, da się zrealizować. Może tak było za czasów Stalina, gdy wyróżnienie kilku milionów własnych obywateli dla realizacji owych celów było igraszką. Ale później już się tak nie dało.

Towarzysze w Brukseli postępują tak samo. Wymyślają dla przykładu "Fit for 55" i są absolutnie przekonani, że gospodarka w ramach ich kretyńskich pomysłów, będzie funkcjonować tak jak oni sobie to wyobrazili. Że tak nie jest, to już widać gołym okiem, ale oni ciągle w to brną. Albo taki "Recovery Fund" - wali się na naszych oczach, widać, że nie daje się tego już poskładać, ale oni myślą już o następnych, podobnych piramidach finansowych. Nie są w stanie zapewnić już nie tylko elementarnej płynności finansowej swoich instytucji, za chwilę będą stękać, że nie starcza kasy na ich wypłaty, ale biorą się właśnie za zarządzanie budżetami krajów członkowskich.

Sprawa ta jest dziś głównym tematem w Brukseli i wokół niej toczy się wielka gra - i chyba właśnie dlatego w Polsce na ten temat cicho. Bo jak zwykle zaczniemy się interesować w momencie, kiedy zostanie nam tylko protestować.

Oto bowiem kierowani własnym interesem (no bo niby czym mieliby się kierować) Niemcy, walczą właśnie o to, aby Bruksela przejęła de facto kontrolę nad krajowymi budżetami. Rzekomo pod pozorem "stabilizacji finansowej" Unii i opanowania "problemów fiskalnych" krajów członkowskich.

Z grubsza chodzi o to, żeby wszyscy przestrzegali reguł założycielskich strefy Euro - także ci, którzy (na szczęście) od Euro trzymają się z daleka. Prą na siłę do tego rozwiązania Niemcy, bo mają świadomość tego, że za chwilę będzie trzeba oddawać to, co wypompowali z innych krajów przez minione ćwierć wieku. Więc już robią wszystko, żeby do tego nie dopuścić.

Do swojego obozu Niemcy już zwerbowali: Austrię, Bułgarię, Chorwację, Czechy, Danię, Estonię, Litwę, Łotwę, Luxemburg i Słowenię.

Ideę zacieśnienia reguł fiskalnych popierają też - choć naiwnie wierzą, że nie dotknie ich niemiecka kuratela - Finlandia, Irlandia, Holandia, Słowacja i Szwecja.

Po drugiej stronie stoją Francja, Włochy i Hiszpania, które są świadome, kto będzie główną ofiarą niemieckich gier.

A gra idzie o to, czy powstanie realny mechanizm sfederalizowania Europy pod butem niemieckim - pod atrakcyjną nazwą - Pakt Stabilizacji i Rozwoju (na marginesie - mają ci Niemcy tradycyjne poczucie humoru z tym "paktem rozwoju").

Polska jest kluczem w tej grze, także dlatego że osiągnięta pozycja ekonomicznego tygrysa Europy przy naszej skali, jest jest głównym przedmiotem łowów niemieckich. Podporządkowanie Niemcom naszych finansów publicznych oraz naszej gospodarki w takim stopniu, jak to było przed 2015 rokiem i wciągnięcie nas na siłę do ERM 2 (przedsionek Euro) to najważniejszy cel Berlina. I najważniejsze zadanie do zrealizowania przez Donalda Tuska.

I - jak to mówił marny klasyk - O TO SĄ TE WYBORY. O gigantyczną kasę i o to, aby naszych polskich barkach, tak jak niegdyś, niemiecka Europa mogła się pobawić jeszcze kilka kolejnych lat w dobrobyt.

Zwykła historia z rozrywki - zawsze muszą być jacyś Murzyni albo Polacy, żeby im żyło się lepiej.

Mamy naprawdę o co walczyć.



**Autor:** Profesor Grzegorz Górski

**Źródło:** Tysol.